

Marek Świerczek

**Aleksandr Aleksandrowicz Zdanowicz,
*Польский крест советской контрразведки.
Польская линия в работе ЧК-НКВД. 1918–1938*¹**

Generał lejtnant Aleksandr Aleksandrowicz Zdanowicz jest postacią znaną nie tylko w Federacji Rosyjskiej, lecz także poza jej granicami. Od 1976 r. jest oficerem KGB, który nigdy nie zerwał kontaktów ze służbą. Oprócz posiadania stopnia generalskiego jest także doktorem nauk historycznych, profesorem Akademii Nauk Wojskowych, wykładowcą Akademii FSB, założycielem i wieloletnim przewodniczącym Towarzystwa Studiów nad Historią Ojczystych Służb Specjalnych (Общество изучения истории отечественных спецслужб) oraz współorganizatorem corocznych konferencji historycznych poświęconych temu tematowi („Исторические чтения на Лубянке”). Jak mawiają Rosjanie, *słowom spiec* w zakresie historii służb, łączący wiedzę archiwalną z bogatym doświadczeniem operacyjno-analitycznym. Jeżeli taki człowiek zaczyna analizować problem walki sowieckich służb z polskim wywiadem, to należy się jego pracy przyjrzeć ze szczególną uwagą. Nie tylko dlatego, że można w niej znaleźć informacje niedostępne dla polskich historyków, a przy tym – wywracające na nice dotychczasowe pojmowanie historii zmagania Oddziału II SG WP z czekistami, lecz także dlatego, że każdy badacz jest produktem własnego społeczeństwa. A historyk ukształtowany przez KGB i wciąż związany z rosyjskim kontrwywiadem jest nie tylko przedstawicielem rosyjskiego społeczeństwa z jego wszystkimi historycznie ukształtowanymi cechami, lecz także – przede wszystkim – wytworem rosyjskich służb specjalnych. O ile służby zachodnie są tylko częścią administracji państwowej i nigdy nie wytworzyły własnej subkultury, o tyle czekisci (obojętnie, czy w 1919 r., czy w 2019 r.) tworzą osobną kastę rosyjskiego społeczeństwa. Jak każda kasta więc, mają swój kodeks postępowania, swoje hierarchie i swój sposób postrzegania świata. Można różnie oceniać tę kategorię zawodową: od etykietowania jej jako psychopatycznych morderców i patologicznych kłamców, aż po windowanie jej na wyżyny nowej szlachty, oddanej państwu rosyjskiemu, jak niegdyś carowi, lecz nie da się zaprzeczyć jej istnieniu. Czekisci – w przeciwieństwie do innych grup zawodowych – żyją w izolacji społecznej, wymuszonej charakterem służby. Poddani rygorowi karnemu zachowania

¹ A.A. Zdanowicz, *Польский крест советской контрразведки. Польская линия в работе ЧК-НКВД 1918–1938*, Москва 2017, «Крафт+», 480 s.

tajemnicy służbowej, uczeni bycia wyjątkowo podejrzliwymi i bezustannie bombardowani państwową propagandą są kimś w rodzaju janczarów Imperium Osmańskiego, żyjących na obrzeżach społeczeństwa. Społeczeństwo się ich boi, ale i podziwia. W takiej sytuacji psychospołecznej nie da się uniknąć olbrzymich zmian w pojmowaniu świata. Dlatego monografia gen. A.A. Zdanowicza jest publikacją niezwykle istotną: dodaje do polskiego dyskursu historycznego nowe fakty i jednocześnie pozwala na zrozumienie, jak właściwie mogło do nich dojść. Bez zrozumienia mentalności czekiisty nie da się bowiem wyjaśnić zjawisk, które nie mają analogii w historii Europy.

Na pracę gen. A.A. Zdanowicza składają się dwa główne wątki narracyjne: opis starcia WCzK (ros. Всероссийская чрезвычайная комиссия по борьбе с контрреволюцией и саботажем при СНК РСФСР, pol. Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kонтрrewolucją i Sabotażem) z polskim wywiadem w okresie wojny polsko-bolszewickiej (wraz z omówieniem genezy wojny i historii obu służb) oraz nakreślenie okresu międzywojennego. Zamiarem autora niniejszej publikacji jest kompleksowe potraktowanie obu tych wątków i położenie nacisku na nie, bez omawiania poszczególnych rozdziałów oddzielnie.

Generał A.A. Zdanowicz rozpoczyna swoją pracę od upolitycznionego wstępu. Następnie przechodzi do omówienia przyczyn, które doprowadziły do nieuchronnego starcia służb specjalnych Polski ze służbami sowieckiej Rosji. Trudno się z nim nie zgodzić, że sprzeczne interesy młodej, odrodzonej Rzeczypospolitej i ówczesnej Rosji musiały doprowadzić do konfliktu. Zaskakujące jest natomiast silne przekonanie autora, że polskie służby specjalne miały przewagę nad młodziutką WCzK. Autor z powagą omawia niezwykle (jego zdaniem) doświadczenie polskiego wywiadu, wywodząc je m.in. ze współpracy oferowanej przez Józefa Piłsudskiego w 1905 r. japońskiemu wywiadowi. Następnie zaś bez wahania łączy ten fakt ze współpracą PPS (a właściwie: grupy działaczy PPS skupionych wokół późniejszego marszałka) z wywiadem austriackim. Zdaniem autora ma to świadczyć o wieloletnim doświadczeniu przyszłych oficerów polskiego wywiadu, czerpiących zarówno ze wzorów dalekowschodnich, jak i z wiedzy gromadzonej przez dziesięciolecia przez tajne służby imperium habsburskiego. Jest to teza zaskakująca w świetle faktów historycznych. Współpraca wywiadowcza J. Piłsudskiego z Japończykami miała bowiem charakter raczej anegdotyczny, a wywiad austriacki – choć rzeczywiście powiązany z grupą działaczy PPS skupionych wokół J. Piłsudskiego – w żaden sposób nie mógł pomóc Polakom w przyswojeniu wywiadowczego rzemiosła. Przyczyny były dwie. Pierwsza – systemowa, była związana z tym, że wywiad austriacki ukierunkowany na Rosję był tworzony de facto przez rosyjskiego agenta – pułkownika Alfreda Redla. A. Redl, pozyskany przez carski wywiad, wydał całą siatkę agenturalną Austriaków w Rosji i zastąpił ją siatką fikcyjną, karmiącą cesarsko-królewski sztab dezinformacją. Ta dezinformacja doprowadziła do tak groteskowego zanizenia liczebności armii rosyjskiej, że starcie c. i k. armii z Rosjanami w Galicji słusznie zostało nazwane przez Jaroslava Haška „przesławnym laniem”. Ale to nie wszystko – A. Redl, w sposób typowy dla upadającej biurokracji, zasilił skarbnicę wiedzy operacyjnej austriackiego wywiadu wieloma pracami naukowymi,

które wskazywały, jak należy łapać rosyjskich szpiegów. Jego wynurzenia były potem pilnie studiowane przez austriackich oficerów, którzy się z nich uczyli tajników sztuki kontrwywiadu. Druga przyczyna jest jeszcze istotniejsza. Działacze PPS-u skupieni wokół J. Piłsudskiego w rzeczywistości kontaktowali się jedynie z oficerem austriackiego wywiadu, późniejszym generałem Wojska Polskiego, Józefem Rybakiem. J. Rybak, etniczny Polak (jednak do tego stopnia zniemczony, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przemówienie powitalne dla młodych oficerów WP wygłosił w języku niemieckim), nie miał żadnego przygotowania teoretycznego i dość szybko został odkomenderowany do służby w HK Stelle² w typowy dla bezmyślnej biurokracji wojskowej sposób, tj. „na rozkaz”. W swoich wspomnieniach J. Rybak pisał, że na początku kariery szpiegowskiej rozpaczliwie próbował zrozumieć, co właściwie ma robić, i mozolnie wypracowywał własną metodykę pracy. Trudno uznać go za autorytet wywiadowczy, zwłaszcza w świetle wspomnień polskich oficerów, którzy przeszli u niego, jako pierwsze pokolenie, szkolenie dla wywiadowców WP. Z postacią J. Rybaka wiąże się zagadka z tekstu gen. A.A. Zdanowicza, który utrzymywał, że carskie służby nie miały pojęcia o związkach PPS z austriackim wywiadem i lokowały zagrożenie ze strony nielegalnych polskich organizacji bardzo nisko w hierarchii niebezpieczeństw dla imperium Romanowów. Otóż, we wspomnieniach generała J. Rybaka jest jednoznaczna informacja, która wskazuje na to, że A. Redl wiedział o działalności HK Stelle kierowanej przez J. Rybaka. Oznacza to, że Rosjanie musieli wiedzieć o wykorzystaniu przez J. Rybaka kontaktów z działaczami PPS. Tak więc informacje gen. A.A. Zdanowicza o zupełnym braku rozpoznania polskiego podziemia świadczą albo o niekompletności rosyjskich archiwów, albo też doniesienia A. Redla zaginęły już wtedy w zacinającej się maszynierii carskiej administracji, co spowodowało przeoczenie narastającego ruchu niepodległościowego w Królestwie. W równym stopniu zaskakuje uwaga, która w pracy autora pojawia się kilkakrotnie, a mianowicie że polski wywiad miał swoje „szkoły wywiadowcze” (i to zarówno dla oficerów, jak i agentów), wszechstronnie edukujące adeptów tego trudnego zawodu. W rzeczywistości Oddział II SG WP nigdy nie utworzył takich szkół. Poprzestano na organizowaniu kursów, zwykle prowadzonych przez starszych oficerów. Biorąc pod uwagę wiek i rzeczywisty staż szpiegowski tych „doświadczonych” oficerów, było to absolutnie niewystarczające, co zresztą dawało o sobie znać przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Towarzyszyło temu przekonanie kadry dowódczej Oddziału II (tyleż romantyczne, co bezmyślne), że szpiegowskiego fachu wyuczyć się nie da, gdyż jest on czymś danym od dziecka, podobnie jak choćby zdolności muzyczne. Ta wiara (dochodząca do głosu np. w obronie przed zarzutami, że karierę w wywiadzie robią oficerowie taborów) odcisnęła piętno na polskim wywiadzie, a nawet całej armii przedwrześniowej, i przybrała formę nazwaną przez pułkownika Mariana Romeykę „kultem niekompetencji”. Do tego należy dodać, że młody polski wywiad – jako jedyna komórka Wojska

² K.u.k. Evidenzbüro Hauptkundschaftsstelle – placówka wywiadowcza sztabu generalnego Armii Austro-Węgier szczebla dowództwa korpusu.

Polskiego – przy tworzeniu nie korzystał z fachowej pomocy specjalistów francuskich. Skądinąd słusznie rozumował, że nie należy przekazywać wiedzy na temat własnego wywiadu nawet sojusznikowi. Rezultatem opisanych wyżej zjawisk było budowanie struktur polskiego wywiadu ad hoc, spośród młodych ludzi, którzy nie dysponowali ani zawodowym, ani nawet życiowym doświadczeniem. Co gorsza, młodzi oficerowie wywiadu – jak już wspomniano – nie byli zainteresowani nudą wywiadowczej biurokracji, reprezentowaną przez takie osoby, jak J. Rybak, w typowo polski sposób. Przedkładali młodzieńcze „czucie i wiarę” nad „mędrca szkiełko i oko”. Przy czym do polskiego woluntaryzmu należy dodać: niechęć Polaków do tajnych służb jako „nierycerskich”, większą trudność w zrobieniu kariery przez oficerów wywiadu w porównaniu z ich kolegami z linii oraz – *last but not least* – wieczne niedofinansowanie wywiadu, na który młodzież Rzeczypospolita zwyczajnie nie miała pieniędzy. Od początku powodowało to uruchamianie mechanizmu selekcji negatywnej do tworzonych struktur informacyjnych WP. Podsumowanie powyższego obala tezę gen. A.A. Zdanowicza o polskim wywiadzie jako o groźnym przeciwniku, z którym musiał się zmierzyć młody i stawiający pierwsze kroki kontrwywiad Sowdepii. WCzK – a potem jej kolejne mutacje – dysponowała możliwościami, jakich nie miała żadna inna służba europejska, i działała nie w ramach jakiegokolwiek prawa, tylko na podstawie moralności rewolucyjnej. Przy tym rosyjski aparat bezpieczeństwa, rosnący w zatrważającym tempie, od początku wykorzystywał nie tylko wiedzę carskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, lecz także wieloletnie doświadczenia Ochrony. Można więc spokojnie odwrócić tezę o nierówności potencjałów – już na początku starcia polski wywiad stał na słabszej pozycji. Jeśli do tego doliczyć wiele zdrad i apostazji narodowych, które dotknęły zacadzoną marksizmem część polskiej inteligencji, to można powiedzieć, że była to pozycja niemal stracona.

Odwrócona perspektywa gen. A.A. Zdanowicza, o której mowa powyżej, pojawia się zresztą wielokrotnie. Na przykład w rozdziale poświęconym walce służb specjalnych takcie wojny polsko-sowieckiej autor opisuje komórki POW działające na terenach bolszewickich jako groźny aparat wywiadowczy korzystający ze wsparcia licznej mniejszości polskiej. Jego zdaniem infiltrował on sowiecką administrację, Armię Czerwoną, a nawet WCzK, i korzystał przy tym z doświadczeń wywiadowczych zgromadzonych... od 1914 r., a może nawet i od 1905 r.

Likwidacja kolejnych struktur POW na Kresach ma w oczach gen. A.A. Zdanowicza charakter epickiego starcia z olbrzymią ośmiornicą, której macki sięgały do serca młodej republiki sowieckiej. W tym wypadku również rzeczywistość była jednak całkowicie odmienna od rozgorączkowanych wyobrażeń czekistów. Polska Organizacja Wojskowa na terenie sowieckiej Rosji (czyli na byłych Kresach) praktycznie przestała istnieć w 1918 r., kiedy to członkowie struktur kresowych POW dostali rozkaz dołączenia do Wojska Polskiego. W związku z tym odtworzenie organizacji po wybuchu konfliktu sowiecko-polskiego było do tego stopnia utrudnione, że jej kierownicy musieli masowo korzystać z pomocy kobiet (właściwie – dziewcząt gimnazjalnych) i skautów. Spośród nich zamierzano zbudować aparat wywiadowczy

dostarczający informacji na temat ruchów Armii Czerwonej i z ich udziałem dokonywać aktów dywersyjnych na zapleczu wroga. Jak się to w praktyce odbywało – wiadać na przykładzie wspomnień wielu członków POW. Wynika z nich, że patriotyczna polska młodzież, pozbawiona jakiegokolwiek sprzętu, wiedzy i doświadczenia, usiłowała wspomóc swój kraj w walce z sowiecką Rosją, jawiącą się im jako przedłużenie imperium Romanowów. Oficer Oddziału II SG WP płk Władysław Michniewicz wspominał, że jego „oddział dywersyjny” POW miał do dyspozycji... nożyce krawieckie, które miał wykorzystywać do przecinania linii telefonicznych przeciwnika. Wymownym przykładem takiego stanu rzeczy była centralna placówka wywiadowcza polskiego wywiadu w Moskwie krypt. „Świerszcz”, starannie opisana przez autora. W jej skład wchodziły osoby w wieku 17–20 lat oraz starsze małżeństwo – przedwojenny przedsiębiorca i gospodyni domowa. Choć rezydentura „Świerszcza” była aktywna w czasie wojny polsko-sowieckiej, gdy informacje na temat działań przeciwnika były najważniejsze dla istnienia frontów i całego państwa, to nie miała żadnych środków finansowych i była pozbawiona łączności z krajem. Żeby móc działać, POW-iacy byli zmuszeni do sprzedaży własnego dobytku i szukania łączności z polskim sztabem na własną rękę (m.in. zwrócili się do łotewskiego dyplomaty, aby był tak uprzejmy i przekazał do Rygi meldunki polskiej placówki w celu ich dalszego przesłania telegrafem do Warszawy). Tak zorganizowanej Polskiej Organizacji Wojskowej po 1918 r., złożonej głównie z młodzieży gimnazjalnej i skautów, bolszewicy przeciwstawili olbrzymi aparat represji, wykorzystujący na masową skalę prowokację, odpowiedzialność zbiorową i system zakładniczy. Musiało to doprowadzić do rozbicia struktur POW i zdrad młodych ludzi, wręcz dzieci, przerażonych perspektywą tortur i egzekucji najbliższych. Jednak dla gen. A.A. Zdanowicza POW była nie tylko groźną organizacją odpowiedzialną za spektakularne zamachy na składy amunicji i mosty, lecz także niewyciętą tkanką rakową rozwijającą się w tajemnicy na szkodę młodego państwa sowieckiego. Będzie jeszcze o tym mowa poniżej, przy omawianiu wątku poświęconego operacji NKWD przeciw Polakom. W tym momencie jednak zasadne jest skupienie się na likwidacji placówki wywiadowczej krypt. „Świerszcz” w 1920 r. Generał A.A. Zdanowicz, zarówno w opisie tej operacji, jak i w opisie zwalczania POW na zapleczu RKKa w 1920 r., jak się wydaje, posługuje się niemal wyłącznie zeznaniami głównych uczestników tych wydarzeń – Artura Artuzowa, Ignacego Dobrzyńskiego, Karola Rollera i in., jakby w archiwach rosyjskich brakowało dokumentacji wytwarzanej przez Wydział Specjalny i WCzK na bieżąco, w trakcie kolejnych akcji represyjnych wobec polskiego podziemia. Jest to zaskakujące, ale prowadzi do dalszych nielogiczności, które zresztą zauważa sam autor. Te nielogiczności interpretuje zgodnie – jak by się wydawało – z tezą postawioną z góry. Według kanonicznej rosyjskiej wersji placówka wywiadowcza krypt. „Świerszcz” została zlikwidowana w związku z objęciem obserwacją pracownicy POW z Orszy, która miała doprowadzić czekistów do lokalu kontaktowego polskiego wywiadu wojskowego w Moskwie. W „kocioł” zorganizowany w tym domu miał wpaść współpracownik polskiego wywiadu, który następnie zginął w czasie ucieczki. W jego kieszeniach znaleziono

m.in. notatnik z nazwiskiem polskiego eksponenta w Moskwie – Ignacego Dobrzyńskiego. Po aresztowaniu I. Dobrzyński miał milczeć, gdyż – co stale podkreślają rosyjscy historycy – miał być szczerym patriotą, a przy tym – oddanym piłsudczykiem. Gdy w jego przypadku zawiodły tradycyjne metody przesłuchań, A. Artuzow miał sięgnąć po broń ostateczną – rozpoczął z młodym polskim patriotą dyskusje ideologiczne, których skutkiem miała być kapitulacja I. Dobrzyńskiego przed, jak to ujął sam A. Artuzow, argumentami leninowskiej partii. Po czym ten sam A. Artuzow dodał, że czekał cudem, w ostatniej chwili, powstrzymali patriotycznego romantyka I. Dobrzyńskiego przed popełnieniem samobójstwa i że już wcześniej spotkali się z tym, że podczas próby zatrzymania dwoje polskich patriotów (członków POW) zastrzeliło się, aby żywymi nie wpaść w ręce wroga. Co ciekawe, dwa nazwiska przytoczone przez A. Artuzowa pojawiły się w liście otwartym I. Dobrzyńskiego. Pisał w nim, że wymienione osoby się zastrzeliły, gdyż nie mogły znieść myśli o próbach dławienia przez Polskę rewolucji w Rosji:

Wiem dobrze, jak wielu z Was, prawdziwych rewolucjonistów, męczyła nieustannie wewnętrzna rozterka, jak bolało wszystko, coście dokoła widzieli[,] nie znajdując rozwiązania lub nie mając odwagi po nie sięgnąć, jak wielu stara się zginąć i ginie od kul nieprzyjacielskich lub samobójczą kulą przerywa walkę ze sobą (ostatnio Władysław Grabowski w Grodnie i Wanda Szafirówna (Kierska) w Suwałkach)³.

I rzeczywiście, z dat na grobie W. Grabowskiego wynika, że zmarł w czasie, gdy miasto było pod kontrolą Wojska Polskiego, w związku z tym nie było możliwości, aby popełnił samobójstwo podczas zatrzymania przez WCzK. Z uwagi na ograniczenia stawiane recenzji nie da się przeanalizować całości sprawy I. Dobrzyńskiego⁴. Należy więc poprzestać na stwierdzeniu, że wszystkie fakty przemawiają za prawdziwością wyznania, które zrobił on swojemu przyjacielowi z NKWD Michaiłowi Szejderowi. Wynika z niego, że sam zaproponował swoje usługi Łubiance, gdyż zdefraudował pieniądze przeznaczone na działalność wywiadowczą (jak się wydaje, zagarnął fundusze ze sprzedaży majątku swojego wuja Teodora Hryniewskiego). Generał A.A. Zdanzowicz jednak obstaje przy wersji kanonicznej. Nie dostrzega, że zeznania A. Artuzowa dotyczące werbunku I. Dobrzyńskiego za pomocą argumentów partii leninowskiej są kłębkiem alogiczności, będących próbą ucieczki A. Artuzowa przed oskarżeniem w 1937 r., że przyjmując do WCzK oferenta, de facto dał się złapać na grę prowadzoną przez podwójnego agenta (wersja o przyjęciu przez I. Dobrzyńskiego ideologii leninowskiej pozwalała przełamać nieufność środowiska czekistowskiego wobec ferentów, których sami setkami podsuwali obcym służbom). Ten, wydawałoby się,

³ *POW po stronie rewolucji*, Warszawa 1921, [b.w.], s. 8

⁴ Na temat działalności I. Dobrzyńskiego zob. w: M. Świerczek, *Sowiecka infiltracja wywiadowcza polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, „Przeгляд Bezpieczeństwa Wewnętrznego” 2019, nr 20, s. 42–67 (przyp. red.).

poważny błąd nie pozostaje jednak niezauważony przez autora. Generał z zaskoczeniem stwierdza, że ukadrowienie pojmanego oficera wywiadu, który w ciągu kilku dni z gorącego piłsudczyka stał się ideowym komunistą, nie ma w historii analogii. Idąc dalej „kanonicznym” (choć zdaniem autora artykułu – fałszywym) tropem, gen. A.A. Zdanowicz brnie coraz głębiej. I wyraźnie przypisuje samemu Feliksowi Dzierżyńskiemu „narodowe odchylenie”, które miało stać za jego niechęcią do masowych represji wobec Polaków, a także za otaczaniem się Polakami w WCzK. Autor cytuje list czekisty, niejakiego Miedwiedia (prawdziwe nazwisko: Niedźwiedź, Polak z Białorusi), w którym ten uskarżał się na robienie kariery w „organach” przez I. Dobrzyńskiego. Niedwuznacznie tu sugerował, że może to być element podwójnej gry. Generał A.A. Zdanowicz, przy braku odpowiedzi na ten list zarówno ze strony F. Dzierżyńskiego, jak i A. Artuzowa, widzi jedynie „oczarowanie” postacią I. Dobrzyńskiego i nie dostrzega, że reakcje F. Dzierżyńskiego i A. Artuzowa jednoznacznie wskazują na to, że I. Dobrzyński musiał być im znany od dawna, a nie od momentu aresztowania, i że jego działalność nie pozwalała mu na zdradzenie czekistów (gdyż w oczach Polaków był dobrowolnym renegatem, być może od początku wprowadzonym przez WCzK do Wojska Polskiego). Zresztą autor w pewien sposób łamie zwyczajowo pochwalną rosyjską narrację dotyczącą F. Dzierżyńskiego i A. Artuzowa. Wyraźnie się waha, czy przypisać im operacyjną głupotę, czy jednak uwierzyć w oskarżenia z 1937 r.

W kolejnej, zasadniczej, części monografii autor omawia tajną wojnę służb RP i ZSRS od podpisania traktatu ryskiego aż do Wielkiej Czystki. Ta część jest najciekawsza, a zarazem najbardziej bolesna dla polskiego badacza. Omawiając kolejne operacje dezinformacyjne prowadzone za pomocą gier kontrwywiadowczych, gen. A.A. Zdanowicz – mimo czekistowskiej czujności – jednoznacznie potwierdza przypuszczenia polskich historyków co do istnienia sowieckiej agentury w Oddziale II SG WP. Wymienia nawet pseudonimy agentów uplasowanych w centrali Oddziału. Z całą pewnością pod tymi pseudonimami nie kryją się znani już od dłuższego czasu zdrajcy – por. Tadeusz Kowalski i ppłk Tadeusz Kobylański, gdyż werbunek tej dwójki autor omawia w osobnym podrozdziale i wymienia ich prawdziwe dane osobowe. Co gorsza, z informacji autora niezbitnie wynika, że Referat „Wschód” (rozumiany jako wydział zajmujący się wywiadem na ZSRS, bez względu na ewolucje nazewnicze) był w stałym kontakcie z sowieckim kontrwywiadem. Nietrudno zgadnąć, że agentura wspomniana przez gen. A.A. Zdanowicza tam właśnie była ulokowana. Poza tym **wszyscy** (wyróżnienie autora – przyp. red.) kolejni kierownicy tego referatu od 1921 r. do 1939 r. byli Sowietom znakomicie znani i (w najlepszym wypadku) stale otoczeni agenturą pracującą na rzecz kolejnych mutacji WCzK.

Generał A.A. Zdanowicz opisuje operacje realizowane przez sowiecki kontrwywiad z wyraźnie uwypukloną „linią polską”, tj. Syndikat-1, Syndikat-2 i MOCR-Trust. Wszystkie one uderzały w polskie rozpoznanie zagrożenia ze wschodu i coraz bardziej „oślepiały” państwo polskie. Końcowym akordem tego procesu był wrzesień 1939 r., kiedy to polski wywiad dostarczył informacje na temat przygotowań Niemców do

wojny i strategicznych kierunków natarcia, a także sygnały możliwych uzgodnień pomiędzy ZSRS i III Rzeszą. Jednak do 17 września nie dostrzegł żadnego symptomu zagrożenia ze strony ZSRS, i to pomimo tego, że Sowieci zgromadzili w strefie przygranicznej ogromną armię, a nawet zdjęli zasieki graniczne.

Ta rozłożona na dwa dziesięciolecia klęska wywiadowcza miała konkretne przyczyny. Na jedne złożyła się „działalność” polskich renegatów, którzy po zdradzie państwa polskiego przeszli na służbę do WCzK i jej kolejnych wersji. Generał A.A. Zdanowicz wiele miejsca poświęca najważniejszej postaci tej grupy – Ignacemu Dobrzyńskiemu (w ZSRS występującemu pod nazwiskiem Ignatij Sosnowskij), który stał, jak można domniemywać, za większością niepowodzeń polskiego wywiadu na ZSRS. Przy czym, z powodów oczywistych, traktuje go jako wybitnie uzdolnionego pracownika operacyjnego, który w pewnym sensie stał się przyczyną rozpoczęcia operacji NKWD wymierzonej w Polaków. Tym wątkiem gen. A.A. Zdanowicz kończy swoją monografię (choć, rzecz jasna, cicha wojna przeciwko Polakom trwała nadal). Problem Polaków w ZSRS (czyli tytułowy „polskiej kriest”) został bowiem „rozwiązany” po stalinowsku – masowymi egzekucjami i wysiedleniami. Likwidacja Polskiej Organizacji Wojskowej, rzekomo istniejącej w ZSRS i infiltrującej NKWD, WKP(b), RKKK i niemal wszystkie pozostałe instytucje sowieckiego państwa, została przez gen. A.A. Zdanowicza potraktowana z punktu widzenia profesjonalisty-kagebesznika. Autor nie zajmuje się opisami tortur, unika także podawania liczb ofiar egzekucji i wysiedleń. Próbuje natomiast wyjaśnić zjawisko czystki dwutorowo: jako zbieg fałszywego postrzegania Polski przez sowieckie służby oraz błędów w polityce personalnej OGPU. Demonizowanie II Rzeczypospolitej, mimo że autor próbuje się od niego dystansować, widać choćby w omówionych powyżej fragmentach poświęconych sile i profesjonalizmowi polskiego wywiadu. Jednocześnie generał trzeźwo zauważa, że na przełomie lat 20. i 30. XX w. zagrożenie ze strony Oddziału II SG WP nie było tak duże, jak wówczas chciano wierzyć. A wierzono w to powszechnie. Sowiecki kontrwywiad był przekonany o prowadzeniu wywiadu totalnego przez Polaków, mających rzekomo stale dokonywać prób infiltracji instytucji państwowych ZSRS. Armia Czerwona była przekonana, że to Rzeczpospolita jest wrogiem numer jeden i że prędzej czy później przyjdzie się zmierzyć z Wojskiem Polskim, którego siłę nawet w 1939 r. szacowano na 70 proc. potencjału armii niemieckiej. Autor ma rację, że do diabolizacji wroga dochodziło po obu stronach granicy i że w Polsce „bolszewickie zagrożenie” i „knowania żydokomuny” były takim samym wytrychem propagandowym jak „polscy szpiedzy” czy „pies Ententy” w Związku Sowieckim. Jednak zdaje się zapominać o tym, że w Polsce Rosjanie żyli spokojnie i że „niepokoili” ich tylko agenci OGPU. Na wykrzywiony obraz polskiego wroga gen. A.A. Zdanowicz nakłada – wspomnianą już wcześniej – sprawę polskich renegatów pracujących w sowieckim aparacie przymusu. Słusznie dostrzega nakreślony powyżej absurd kariery I. Dobrzyńskiego, który w ciągu kilku dni z piłsudczyka miał się stać ideowym komunistą, oraz absurdu karier innych Polaków – renegatów, pochłoniętych pracą w NKWD przeciwko Polsce. Brakuje w tym jednak rzeczy podstawowej – zrozumienia, że ukadrowienie tych ludzi

przez F. Dzierżyńskiego i A. Artuzowa oraz ich późniejsze hołubienie przez tę dwójkę nie było błędem (jak sądzi gen. A.A. Zdanowicz), lecz znakomitym zrozumieniem psychiki renegatów. Pomijając w tym miejscu wyjaśnienia dotyczące rzezi polskich komunistów podczas Wielkiej Czystki, należy przyznać, że gen. A.A. Zdanowicz podał wiele ciekawych faktów pozwalających na zrozumienie psychospołecznej dynamiki tych wydarzeń. Autor opisuje rolę ukraińskiego NKWD, który jako pierwszy ukuł koncepcję polskiej sieci szpiegowskiej POW już na początku lat 30. XX w., oraz poważny błąd, jakim było przejście sprawy rzekomej sieci POW przez centralę w Moskwie, a konkretnie przez samego I. Dobrzyńskiego, co później zaważyło na jego własnym losie. Opisuje też rolę polskich komunistów (emigrantów politycznych), którzy – w konfrontacji z zainteresowaniem NKWD ich środowiskiem – postawili tezę o prowokacji realizowanej przez I. Dobrzyńskiego na zlecenie polskiego wywiadu. Ten mechanizm wzajemnego oczerniania się Polaków i tworzenia wydumanych oskarżeń jest aż nadto zrozumiały i w pewnym stopniu wyjaśnia zarówno skalę, jak i brutalność represji następujących według schematu znanego z polowań na czarownice, kiedy to podczas tortur wydawano dziesiątki współspiskowców.

Recenzowana monografia kończy się na opisie operacji NKWD przeciw Polakom. Generał A.A. Zdanowicz z zawodowym żalem odnotowuje, że tuż przed wybuchem II wojny światowej sowiecki aparat represji został do tego stopnia wyczyszczony z Polaków, że w NKWD nie było już ani jednej osoby znającej biegle język polski. Można dodać, że Armia Czerwona była równie „etnicznie czysta”, czego dowodem były ulotki propagandowe rozrzucone na polskich Kresach 17 września 1939 r., pełne groteskowych błędów gramatyczno-ortograficznych. Trzeba też nadmienić, że autor umieścił w książce ciekawe dokumenty źródłowe oraz fotografie, w tym takie, które dotąd jeszcze nigdzie nie były zamieszczone. Interesujące jest wykorzystanie przez gen. A.A. Zdanowicza dorobku wielu polskich autorów oraz jego polemika z prof. Grzegorzem Nowikiem, któremu zarzuca rzekomo niezgodne z faktami historycznymi przecenienie znaczenia polskiego radiowywiadu w wojnie 1920 r.

Choć omówiona monografia jest pozycją o dużej wartości poznawczej dla polskich badaczy, to jednak nie wychodzi ona poza ramy narracji postsowieckiej, silnie upolitycznionej. Autor, pomimo ewidentnej erudycji i ogromnej wiedzy profesjonalisty – oficera KGB, powtarza tezy powielane od lat, a przy tym słabo osadzone w materiale faktograficznym (np. kwestia „nawrócenia” na komunizm I. Dobrzyńskiego w kilka dni po aresztowaniu przez Wydział Specjalny). Trafiają się też ewidentne fałszowania, jak np. informacja o tym, że polski wywiadowca w Moskwie, Władysław Michniewicz, nie został wykryty przez sowiecki kontrwywiad (jak dodaje autor: „niestety”). Prawda była inna – W. Michniewicz od samego początku swojej misji w Rosji był w stałym kontakcie z agentem GPU Eduardem Opperputem i – objęty pełną kontrolą przez czekistów – nieświadomie pomógł im w wykryciu pozostałych siatek polskiego wywiadu. Największym jednak, choć zrozumiałym, błędem gen. A.A. Zdanowicza jest opis operacji NKWD wymierzonej w Polaków. Autor, choć odnotowuje wzajemną demonizację wrogich sobie RP i ZSRS, to jednocześnie pomija dwa istotne elementy.

Jednym z nich była tradycyjna wrogość do Polaków żywiona przez Wielkorusów jeszcze za czasów carskich. Dodatkowo wzmocnili ją emigranci polityczni wywodzący się z mniejszości narodowych II RP, którzy z różnych powodów nienawidzili Rzeczypospolitej. Dowodów na to jest wiele: od rzezi wołyńskiej, która – choć po-myślana jako akcja polityczna – miała wszystkie cechy masowej erupcji nienawi-ści chłopskiej, niepokojąco podobnej do rabacji galicyjskiej, aż po wysoki odsetek mniejszości narodowych w Urzędzie Bezpieczeństwa, zaciekle zwalczających wszel-kie przejawy polskości. Tym sposobem rosyjska uraza i niechęć do Polaków jako do agentów Watykanu i pseudo-Słowian posługujących się syczącym, węzowym języ-kiem, którzy przy tym w 1612 r. najechali świętą Ruś, nakładały się na zaognione resentymenty kresowych mniejszości, wobec których polska administracja zbyt często prowadziła zaskakująco bezmyślną politykę. Jest jednak jeszcze jeden element, który gen. A.A. Zdanowicz pominął w swojej pracy. A mianowicie – wątek paranoi widocz-ny w działaniach sowieckiego państwa. Na tak zwany zespół paranoiczny składają się: chorobliwa podejrzliwość, równie chorobliwy egocentryzm (paranoik uważa, że jest obiektem spisku), groteskowa mania wielkości (skoro wszyscy przeciwko mnie spi-skują, to znaczy, że jestem kimś niezwykłym), wrogość wobec otoczenia wynikająca z rzutowania na innych swoich własnych negatywnych emocji, a następnie reagowa-nie na to urojone zło), lęk przed utratą niezależności, stałe projektowanie na innych własnych negatywnych myśli i uczuć, przed którymi sam paranoik się broni, tworze-nie spójnego systemu urojeniowego (np. spisek jako główny mechanizm historii, przy czym nie ma znaczenia, czy jest to spisek masonów, Żydów czy jezuitów, ważne, że daje on klucz do zrozumienia dowolnego aspektu rzeczywistości), kompensowanie wyczuwanej własnej słabości, poniżenia lub nieadekwatności przez koncepcję bycia ofiarą powszechnego spisku. Dzięki temu narcyzm paranoika może trwać nienaruszo-ny i być odporny na nacisk realiów. Paranoja jako zjawisko społeczne często dotyka społeczności, które przeżyły gwałtowny upadek znaczenia, upokorzone lub walczące z poczuciem winy i własnej niższości. Paranoidalne teorie spiskowe pozwalają wtedy chronić niską samoocenę i jednocześnie pełnią funkcję katalizatora narodowej jedno-ści, rzekomo zagrożonej przez złowrogię knowania „obcych”. Społeczeństwo sowiec-kie lat 30. XX w. nie dość, że musiało poradzić sobie z poczuciem wielowiekowego zapóźnienia w stosunku do Europy, to jeszcze borykało się ze straszliwą biedą czasów stalinowskich. Wszystko to znacznie się różniło od zapewnień propagandy, że ZSRS „dogania i wyprzedza” dogorywający kapitalizm. W takiej sytuacji był potrzebny wróg, i to nie daleki, abstrakcyjny, lecz bliski, działający skrycie, odpowiedzialny za ogrom nieszczęść w codziennej egzystencji milionów Rosjan. Sowiecka władza, nie-zdolna z powodu głupoty i skorumpowania do transformacji olbrzymiego i niezwykle bogatego kraju w normalne państwo, wynajdowała kolejnych „szkodników” i „wro-gów”. Polacy do tej roli nadawali się znakomicie.

Na zakończenie warto poruszyć jeszcze jedną sprawę: dziś z całą pewnością wi-ado, że mordując polskich komunistów, Sowietci działali w paroksyzmie paranoi. Zdecydowana większość pomordowanych była „szczerymi renegatami”, z wiernością

służącymi Związkowi Sowieckiemu. Warto dodać, że na miejsce wymordowanych polskich, żydowskich, niemieckich czy estońskich komunistów skutecznie zwalczających własne państwa, do sowieckich służb wstąpiło pokolenie stalinowskich wydwizieńców⁵: bez znajomości języków obcych i świata, pozbawionych szerokich horyzontów myślowych swoich poprzedników, za to gotowych wykonać każdy rozkaz swojego pana w nadziei na okruchy z kremłowskiego stołu. I to był moment decydujący o losie sowieckich służb, które po czystce nigdy już nie odzyskały rozmachu i profesjonalizmu z lat 20. XX w. W pewnym sensie cywilizowany świat wiele zawdzięcza tym prostym ludziom radzieckim, wyrwanym z chutorów oraz imperialnych głubinek. Dzięki temu, że ich rękami Stalin wymordował elitę sowieckiej armii i służb specjalnych, sztandar komunizmu jednak nie został zatknięty na wybrzeżu Atlantyku.

⁵ Tj. ludzi bez kompetencji, wiedzy i doświadczenia, awansowanych jedynie dzięki ich fanatycznemu oddaniu Stalinowi.